STYCZEŃ

Żałoba

*Petersburg, Cmentarz Tichwiński*

Wielkie płaty śniegu opadały powoli na ziemię, wydając nie­pokojący odgłos ni to szumu, ni to szelestu. Rzadko o tej porze roku można było doświadczyć w Petersburgu tak niezwykłej aury jak dzisiejszego dnia: bezwietrznej, z intensywnymi opa­dami śniegu, który leciał z nieba tak gęsto, że tworzył białą ścianę utrudniającą widoczność. Niskie ciężkie chmury zda­wały się mieć w swoim wnętrzu jego nieograniczony zapas. Od wielu godzin gromadził się na gałęziach drzew i figurach nagrobków, zmieniając nekropolię w baśniową krainę, w której niepodzielnie królowała śmierć.

Nie było słychać krakania wszędobylskich wron, ćwierka­nia wróbli ani świergotu sikor. Ani jedna wiewiórka nie poja­wiła się na otulonych białym puchem gałęziach.

Pani tego miejsca przykryła białym płaszczem wszystko, co do niej należało, i zawłaszczyła w taki sposób, że nikt nie miał wątpliwości, iż przebywa w królestwie umarłych.

Na tym śnieżnym pustkowiu tylko jeden grób nie był otu­lony bielą. Jakby ta, która w nim spoczęła, nie przeszła jeszcze na drugą stronę, więc władczyni świata umarłych nie mogła jej okryć swoim białym całunem.

– Nie płacz – rozległ się zaniepokojony szept. – Wiesz chyba, że łzy bliskich nie pozwalają odejść duszy. Błąka się i nie zazna ukojenia, dopóki bliska osoba będzie rozpaczała i skupiała się na własnym cierpieniu!

Na płycie grobowca widniał napis *Vale!*1

1 Do widzenia! (łac.), na tablicy nagrob­nej zaś umieszczona była podobizna wyjątkowo pięknej mło­dej dziewczyny z zagadkowym uśmiechem.

Nad grobem stały cztery młode kobiety i dwie starsze damy. Pod marmurową płytą spoczywało ciało Iriny Duminy, pocho­wanej tu kilka dni temu.

Dwiema starszymi damami były caryca-wdowa Maria Fio­dorowna i jej dama do towarzystwa, ale tak naprawdę przy­jaciółka, Agafia. Do grupki młodych kobiet należały: balerina Anna Pawłowa, pracownica Ochrany Daria Lewkowa, Nadież­da von Zinoff i siostra zmarłej, Apolonia Dumina. Ta, która nie mogła zapanować nad rozpaczą i powstrzymać łez.

– Spotkałyśmy się tu, żeby porozmawiać, nie narażając się na to, że ktoś nas podsłucha. Mam niestety wrażenie, że w Pa­łacu Aniczkowskim coraz częściej ściany mają uszy. – Maria Fiodorowna porozumiewawczo popatrzyła na Agafię, która potakująco pokiwała głową.

– Bądźcie spokojne, moje drogie. Nie będzie łez. Wypłaka­łam już wszystkie – kontynuowała. – Dzisiaj chcę wam tylko obiecać, że zajmę się córeczką Iriny. A pomoże mi w tym oso­ba najlepsza do tego zadania, czyli Lonia. – Wskazała zalaną łzami młodziutką dziewczynę, która próbowała się uśmiech­nąć. – Chcę wam też powiedzieć, że w żadnym razie nie za­niecham poszukiwania winnego śmierci Iriny. Bo nie wierzę absolutnie w to, co ustaliły wspólnie Ochrana i Straż Pałaco­wa, że niby nasza Irina utonęła przypadkowo lub, choć z jeszcze większym przekonaniem o tym mówią, popełniła samobójstwo. Znałam ją. Co prawda niecały rok, ale ufałyśmy sobie, więc od­słoniła przede mną swoją duszę. Wiem, jak kochała małą Ma­rię Dagmar. Jestem pewna, że nigdy, przenigdy nie zostawiłaby swojego dziecka. I nas wszystkich, które ją kochałyśmy również. Nie zniknęłaby bez śladu, nie licząc się z naszymi uczuciami.

Pozostałe kobiety pokiwała głowami. Wszystkie znały i bar­dzo lubiły zmarłą. Dwie z nich, Anna Pawłowa i Daria Lekowa, były jej bardzo bliskimi przyjaciółkami, które dopuściła do swoich najskrytszych tajemnic. Nikomu jednak nie powiedzia­ła, z kim idzie spotkać się tego feralnego wieczoru. Nikomu też nigdy nie wyznała, kto był ojcem jej dziecka… Tego dowiedziały się z przypadkowo odkrytych listów Alberta von Zinoffa do niej i jej do niego.

Medalion z łabędziem

*Petersburg, Cmentarz Tichwiński*

– Nie wierzę w to, co napisano w raporcie. Irina nigdy nie targnę­łaby się na życie. Nie ona. Nie ta, która codziennie o świcie cało­wała czoło swojej córeczki, a co wieczór, cicho, żeby nie budzić służącej, opowiadała jej bajki. Nie zostawiłaby Marii Dagmar!

Anna Pawłowa spuściła wzrok, a wiatr, który niespodziewa­nie zawiał, poruszył skraj jej czarnego welonu.

– A jednak znaleziono ją w Newie – szepnęła Daria. – W suk­ni balowej, bez dokumentów… I bez medalionu – dopowiedziała cicho. – Tego z łabędziem. Był dla niej jak talizman. I nikt nie zapytał, dlaczego zniknął – ciągnęła Daria. – Nikt prócz mnie.

Pozostałe kobiety spojrzały na nią ze zdumieniem. Lewko­wa wzięła głęboki oddech i mówiła dalej pewnym i stanow­czym głosem:

– Gdy ubierałam Irinę do trumny, sama, bo nie chciałam, by robił to ktoś obcy, zauważyłam siniaki. Na przedramionach. Ślady palców… Ktoś ją trzymał. I nie był to gest czułości.

Przełknęła ślinę. Zauważyła wówczas bowiem coś jeszcze. Coś makabrycznego i niewyobrażalnego, ale o tym nie chciała nikomu mówić. Ukryła to w głębi umysłu, jednak wracało do niej w natrętnych myślach i snach…

– Poza tym – mówiła dalej Daria – na szyi miała zadrapanie. Jakby zerwano z niej łańcuszek. Brutalnie. Skóra była otarta do krwi. To nie wyglądało na przypadek.

– Medalion sekretnik – powtórzyła Anna, jakby wspomnie­nie przedmiotu miało moc przywoływania zmarłej. – Bia­łe złoto i kamea z akwamarynu z wyrzeźbionym łabędziem. A w środku kosmyk włosków Marii Dagmar. Pamiętam dobrze ten medalion. Pan Fabergé stworzył go dla niej w prezencie urodzinowym. Miał wielką wartość artystyczną i jest możliwe, że ktoś się na niego połakomił.

Nadieżda von Zinoff spojrzała na nią z uwagą.

– Uważasz, że ktoś zabił ją z powodu tego medalionu?

– Nie – odpowiedziała Daria. – Ale obstawiam, że medalion się odnajdzie. Takie unikalne rzeczy mają wartość materialną, bo oryginalność przyciąga snobów. Kiedy pojawi się u któregoś z paserów, dowiem się o tym. Niektórzy z nich mają stałych klientów z wyższych sfer.

– To straszne – szepnęła zgorszona Lonia. – Jak można okraść zmarłego?

– Dziecko drogie – westchnęła Agafia. – Jesteś w Petersbur­gu i jeszcze nie takie rzeczy tu zobaczysz.

– Chyba myślimy o tym samym, Agafio – odezwała się cary­ca-wdowa. – Hrabina Gołyszkina?

Agafia pokiwała głową.

– Kto to taki? – zapytała Nadieżda.

Caryca-wdowa westchnęła ciężko.

– Wstrętna kobieta, która nosi kolczyki wyjęte z trumny zmarłej siostry, bo, jak twierdzi: „Zawsze chciała je mieć, a sio­strze już są niepotrzebne”.

– I kupuje u jakichś typów spod ciemnej gwiazdy biżuterię, którą kradną z grobów. A że takich hien pozbawionych skru­pułów jest coraz więcej, proceder kwitnie.

Nadieżda i Lonia popatrzyły na siebie zdumione.

– Damy z wyższych sfer noszą biżuterię skradzioną z gro­bów? – wyszeptała zgorszona Lonia i spojrzała pytająco na carycę-wdowę.

– Ja na pewno nie, moje dziecko. I nikt z tych, którzy u mnie bywają. Co nie znaczy, że takich osób nie ma.

Lonia pokręciła z niedowierzaniem głową i przeżegnała się.

Siostra Anna i Barbara Kelch

*Szpital Czerwonego Krzyża*

Śnieg nadal sypał gęsto. Barbara Kelch stanęła w progu celi siostry Anny, dawnej przełożonej Szpitala Czerwonego Krzyża. Nie znosiła wizyt u chorych, ale do siostry Anny od zawsze coś ją przyciągało i dla niej bez przykrości robiła wyjątek. Wzięła teraz głęboki haust powietrza. Poczuła zapach wosku, ziół i… zbliżającej się śmierci. Nie sposób było go pomylić z żadną inną wonią. Unosił się wokół, kiedy żegnała Jerzego, a potem Mikołaja. I znowu, tak jak wtedy miała ochotę krzyknąć: „Jeszcze nie teraz! Jeszcze tyle spraw trzeba podomykać!”.

Przełożona szpitala leżała bez ruchu, a jej ciało staruszki to­nęło wręcz w pościeli. Przyjaciółka, caryca-wdowa, zwana przez najbliższych Minnie, nie zgodziła się, żeby Anna chorowała w dotychczasowych spartańskich warunkach. Dostarczyła do szpitala nowe łóżko z wygodnym materacem, a także puchowe poduszki i kołdry. Siostra Anna podobno bardzo protestowała, co Minnie skwitowała krótko: „Jeśli chcesz pokutować, Anno, to zostaw sobie tę przyjemność na czas po śmierci. Dopóki żyjesz i jesteś pod moją opieką, nie pozwolę, żebyś wegetowała na twardym sienniku i marzła pod kocem”.

Bardzo długie włosy zakonnicy, zwykle ukryte pod zakon­nym welonem, spływały teraz po poduszkach splecione w gru­by, srebrzystobiały warkocz.

– Wciąż przypominasz sobie historię o Samsonie, Basiu? I o sile ukrytej we włosach? – przemówiła cicho, zerkając spod uchylonych powiek i uśmiechając się lekko do przybyłej.

Barbara skinęła głową i usiadła na brzegu łóżka.

– Przyszłam w sprawie, o której ostatnio rozmawiałyśmy, siostro. Mówiłaś, że twoja córka żyje, a ja nie mogę przestać o tym rozmyślać. Jak możesz być tego pewna?

Wiatr uderzył w okno, a płomień świecy zatrzepotał gwał­townie. Anna szerzej otworzyła oczy, tak jakby wpatrywała się w coś, czego Barbara nie widziała.

– Serce matki to wie. Dlatego przez te wszystkie lata jej szukałam i jestem zrozpaczona, że bezskutecznie. Najpierw w klasztorach i sierocińcach, potem w domach arystokracji, w końcu nawet wśród służby i w przytułkach. Bez powodzenia. – Opuściła powieki, a po jej policzku spłynęła łza.

Barbara poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

Milczały dłuższą chwilę, po czym zakonnica z wysiłkiem otworzyła oczy. W ich głębi zapłonął niepokojący ogień. Dłoń staruszki zacisnęła się na ręce Barbary.

– Ale to nie wszystko. Zajrzyj do szuflady, skarbie, i wyj­mij stamtąd…

Barbara z szuflady nocnego stolika wyciągnęła pożółkły list. Przez papier prześwitywał płomień świecy.

– Przeczytaj, proszę.

Barbara rozwinęła ostrożnie kartkę. Atrament wyblakł, ale słowa wciąż były czytelne.

*Siostro Anno, dziecko żyje, ale dla własnego dobra nie szukaj go.*

– Dlaczego posłuchałam, Basiu? Gdybym zaczęła poszuki­wania od razu, natychmiast, to trafiłabym może na jej ślad? Dlaczego byłam tak złą matką, że porzuciłam własne dziecko?!

– Siostro, co też siostra mówi? Porzuciłam?! Przecież sio­stra zachowała się jak bohaterka. Sama, młodziutka. Urodziła ją siostra, dała jej życie! Nie wyrzucaj sobie tego, siostro. Kto z nas nie słuchał czasami cudzych „życiowych mądrości” i nie wyszedł na tym źle?

Po policzku Anny znowu popłynęła łza.

– Barbaro, jesteś dla mnie taka dobra! To nie przypadek, że spotkałyśmy się, gdy przyjechałaś z Moskwy do Petersburga.

I teraz, gdy moje dni są policzone, Bóg znowu postawił na mo­jej drodze ciebie.

Barbara poczuła, że i ona dłużej nie powstrzyma wzruszenia.

– Jak mam ci pomóc, żebyś poczuła spokój?

– Znajdź moją córkę, błagam! I jeśli ja nie zdążę tego zrobić, to powiedz jej, że była dla mnie najważniejsza na świecie.